

Bierze się znanych aktorów (czytaj: gwiazdy) i dobry tekst dramatyczny (uznanego autora). Zachowuje się wierność wobec tekstu (czytaj: mało skrótów i scenografia zaprojektowana według didaskaliów) - i już jest przedstawienie. A że przy okazji z tragifarsy robi się płaska komedia - to już zupełnie inna sprawa. Ale rzecz to pewna: publiczność i tak przyjdzie na "nazwiska". Gra się więc spektakl w jakimś "prowincjonalnym" teatrze (czytaj: zamierzenie dydaktyczne - ludzie uczą się do teatru chodzić) i jeszcze się z nim jeździ po Polsce.

I tak na zakończenie sezonu trafili do Szczecina "Emigranci". A właściwie - Cezary Pazura i Olaf Lubaszenko. I znów frekwencyjny sukces! I znowu (o zgrozo!) owacja na stojąco. Cóż, widać lubimy "chałtury". Bo skoro wystarczą znane twarze, a cała reszta nie jest istotna - jakże to nazwać inaczej. Bo wiem reżyser Jan Błeszyński oprócz wykonawców nie zaproponował widzom zbyt wiele. Wziął na warsztat tekst ważny, ale przecież napisany prawie przed dwudziestu laty. Nie znaczy - w związku ze wszelkimi zmianami, jakie przez lata nastąpiły - że nieaktualny. Jednak jego podanie bez próby odnalezienia aktualnego i osobistego (w sensie twórczym) klucza, z niewielkimi tylko skrótami i to na dodatek w konwencji komedii - traci lekkim nieporozumieniem. W przedstawieniu nie zostaje nic z tragizmu postaci (nawet jeśli jest to tragizm dość groteskowy), nic z jednak dość skrajnej życiowej sytuacji bohaterów. Została jedynie płaska komedia, zabarwiona iscie kabaretowymi gagami. Bowiem kreacje Pazury i Lubaszenki (a zwłaszcza tego pierwszego) poza rozbudzaniem śmiechu nie pełnią żadnej innej funkcji. I coś z tego wynika? Ośmieszenie Polaka - emigranta żywiącego się puskami i palącego cudze papierosy w 1994 roku brzmi nieco fa-

CO ZOSTAŁO Z MROŻKA?



Fot. archiwum

szywie. Być może prostaczek Pazury jest ponadczasowy, ale jeśli nawet, to powinno to być bardziej tragicznie niż śmieszne. Mówiąc krótko - bardziej groteskowe. A same buty z czubkami sprawy nie załatwią. Zabrakło zniekształcenia, zrezygnowano z elementów, które pomogłyby wydobyć "grozę" postaci. Prostaczek został uproszczony po-

W teatrze

nad miarę, podany po prostacku. Przyznam, że publiczność nawet się bawiła. Nie bardzo wiem czym. Czy samym tekstem Mrożka, czy widokiem filmowego idola - ale co to za różnica. Przecież można iść po najmniejszej linii oporu - widzowie to kupią.

Jak wiadomo "Emigranci" to "dialog między intelektualistą i robotnikiem". Jest więc i intelektualista - Olaf Lubaszenko. Początkowo zdawać by się mogło, że i Lubaszenko poza bezprześlanowym przekazem tekstu więcej czynić nie będzie. Ale w AA Lubaszenki pojawia się element o ponadczasowym zabarwieniu - AA stał się bankrutem i ma tego świadomość. W kreacji nieśmiało pączkuje bezradność i zagubienie bohatera.

Więc dobrze? Skądże, w przedstawieniu to tylko grzyt w konwencji, próba dziwnego w stosunku do całości nadania dodatkowych znaczeń.

W "Emigrantach" z Teatru im. Wandy Siermaszkowej w Rzeszowie razi przede wszystkim brak przekazu jakiegokolwiek myśli, wizji świata. Brak poszukiwania przesłania na dziś. Nieumiejętność aktualnego odczytania. Polskość, emigracja - w tym przedstawieniu to raczej puste pojęcia. Satyra na lata minione? Zgoda. Ale mamy rok 1994 i dziś śmiejemy się trochę inaczej. Czyżby z Mrożka po dwudziestu latach zostało tak niewiele? Bo i w krzywym zwierciadle musi się odbić jakieś "coś". Tutaj - nie bardzo wiadomo co.

"Emigranci" byli ostatnią propozycją teatralną w sezonie 1993/94 w cyklu "Spotkań ze Sztuką" (organizator: Stowarzyszenie Teatr Pantomimy). Można by o nich nie pisać. Ale to przykre, że tak spłaszczono Mrożka. A owa płaskość i jednoznaczność - były na dodatek okrutnie nudne.